

MATEUSZ ADAMCZYK: Cześć i dzień dobry, witajcie w trzecim odcinku z cyklu "Przejrzysty Ojczysty", cyklu, który przygotowaliśmy dla Was razem z Narodowym Centrum Kultury w ramach kampanii "Ojczysty – dodaj do ulubionych". Dzisiaj porozmawiamy o temacie, który budzi naprawdę sporo emocji, porozmawiamy o zapożyczeniach. Zapraszam. Na początek może obalmy jeden z mitów, a dotyczy on tego, że polszczyzna poradzi sobie bez problemu bez jakichkolwiek zapożyczeń. Ta skrajna postawa puryzmu, bo właśnie o tej postawie wobec języka teraz mówimy, zakłada również to, że nie tylko nie powinniśmy przyjmować nowych obcych słów do naszego języka, ale też powinniśmy pozbyć się wszystkich tych, które już tutaj są. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, że proces zapożyczania słów do polszczyzny rozpoczął się jeszcze w dobie przedpiśmiennej, czyli przed drugą połową XII wieku, to prześledzenie pochodzenia każdego ze współcześnie znanych nam słów i sprawdzenie, czy jest ono rodzime, czy obce, to właściwie zadanie niewykonalne. Zresztą, kiedy mówię o rodzimości jakiegoś słowa, to również posługuję się dużym uproszczeniem, bo przecież polszczyzna nie wzięła się znikąd. Nasze słowa to kontynuanty form prasłowiańskich, a jeszcze wcześniej praindoeuropejskich. Ale dobra, założmy, zrobmy taki eksperyment myślowy, że komuś się to udało. To jak szacują językoznawcy, takich rodzimych słów w naszym języku jest od około 30 do 40%. Więc gdybyśmy nagle zrezygnowali z tych 60-70%, to właściwie odebrałoby nam mowę. Nie moglibyśmy uczestniczyć w tym kulturowym i informacyjnym obiegu, nie tylko europejskim, ale także światowym. Nie oznacza to jednak oczywiście, że nie możemy zastępować pojedynczych obcych słów, polskimi odpowiednikami. I dlatego właśnie przed wojną organizowano tzw. konkursy na słowa. I tak na przykład, w 1937 roku "Goniec Warszawski" poprosił swoich czytelników i czytelniczki o propozycję zastąpienia słowa "weekend". Wygrał "wyrąj", czyli słowo staropolskie, które oznacza "kraj, do którego ptactwo odlatuje jesienią", "lepszą, szczęśliwszą krainę", "mityczny cel jakiejś bajecznej podróży". Wśród propozycji znalazły się między innymi takie wyrazy jak: "zamiastówka", "odzipka", "kontyg", "popracówka", "błogodzień" czy bardzo popularny ostatnio "dwudzionek". Innym ciekawym przykładem konkursu jest ten, w którym próbowano zastąpić słowo "szlafrok". Zorganizował go w latach 50. tygodnik "Przekrój". Wygrała "podomka", ale wcale nie zastąpiła szlafrocka, stała się nazwą na luźny, kobiecy strój domowy, przypominający sukienkę. Konkursem najbliższym naszym czasom jest ten zorganizowany w latach 90. przez Gazetę Wyborczą pt. "Język do prania". Próbowano w nim zastąpić wiele anglicyzmów. I tak na przykład, talkshow to "gawędziada", "rozmowisko" czy "wypytywka". Fast food: "pędzi żarcie", "błysk danie" czy "papu na łapu-capu". Grill: "róźciak:", "żarek" lub "węgłożar", a snowboard: "deskoślizg", "jednonart" czy "nardeska". Jak widać, wyobraźni nam nie brakuje, ale poza "podomką" żadna z tych propozycji w języku się nie przyjęła. No być może teraz jakieś niewielkie szanse ma "dwudzionek", wszystko w naszych rękach. Dlaczego tak się dzieje? Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Na pewno jednak łatwiej jest zapożyczyć jakąś nazwę, niż ją utworzyć od początku, bo przecież potrzeba nazewnictwa jest natychmiastowa. Pojawia się jakiś nowy obiekt, który trzeba nazwać, no więc mamy już gdzieś tam jakąś podpowiedź z zagranicy. Po drugie, bardzo trudno odzwyczaić nas od nazywania czegoś w jakiś sposób i przestawienia na inne słowo. To jednak nie oznacza, że mamy zupełnie bezkrytycznie przyjmować każde słowo z języka obcego, ale zanim przyjrzymy się temu, jak oceniać te słowa, to sprawdźmy, co możemy zapożyczać. Jeżeli do naszego języka przychodzi zarówno forma jakiegoś wyrazu, jak i jego znaczenie, to mamy do

czynienia z zapożyczeniem leksykalnym. Możemy też zapożyczyć samo znaczenie i wtedy mówimy oczywiście o zapożyczeniu semantycznym. Poza tymi dwoma podstawowymi rodzajami, mamy jeszcze zapożyczenia strukturalne, w których jak sama nazwa wskazuje, chodzi o budowę. Dobrym przykładem jest słowo "listonosz", które jest kalką leksykalną niemieckiego wyrazu. Poza tym możemy zapożyczyć budowę związku frazeologicznego i wtedy mówimy o kalkach frazeologicznych. Wszystkie te zapożyczenia dostają się do naszego języka różnymi drogami, ale oczywiście największą rolę odgrywają tutaj media, także te społecznościowe, a właściwie przede wszystkim te społecznościowe. I warto się zastanowić, czy takie zapożyczenie jest nam w ogóle potrzebne, czy wypełnia lukę w naszym języku, czyli czy nazywa coś, na co jeszcze nie mamy nazwy. Weźmy na przykład zapożyczenie leksykalne "team" w takich zdaniach jak: "Nasz team składa się z profesjonalnych i doświadczonych pracowników" albo znane nam już z poprzedniego odcinka zapożyczenie semantyczne, "dedykowany" w znaczeniu "przeznaczony do czegoś", na przykład w zdaniu: "Krem dedykowany do pielęgnacji skóry wrażliwej". Skoro mamy w polszczyźnie wyrazy "zespół" lub "drużyna" oraz "przeznaczony", to czy warto posługiwać się wyrazami obcymi? Dla jednych odpowiedź na to pytanie będzie jasna: nie, nie warto. I przyznam szczerze, że w przypadku takich zapożyczeń jak "team" czy też "dedykowany" to odpowiedź bardzo mi bliska. Trzeba jednak pamiętać o tym, że nasze potrzeby językowe nie ograniczają się wyłącznie do potrzeby nazewnictwa. Czasami jest przecież tak, że używamy jakiegoś słowa, bo chcemy brzmieć bardziej światowo albo dlatego, że to słowo nam odpowiada, bo jest krótsze. I to również ważne potrzeby, których nie chciałbym tutaj bagatelizować. Mam jednak nadzieję, że uda mi się, jeżeli nie odwieść od używania takich zapożyczeń jak "dedykowany" czy "destynacja", czy też "team", to przynajmniej spowodować, że osoby, które lubią się nimi posługiwać, zastanowią się, czy warto. Wyobraźmy sobie, że język jest wielkim zbiorem elementów ułożonych w sieć powiązań. Każdy element połączony jest bezpośrednio lub pośrednio z innymi i to na wielu poziomach. Na przykład formalnie, czyli pod względem budowy, semantycznie pod względem znaczenia czy historycznie ze względu na pochodzenie. Używając jakiegoś słowa poruszamy tę wielką sieć zależności, co pozwala nam lepiej przekazywać to, co mamy do powiedzenia. Wraz z użyciem jakiegoś wyrazu uruchamiamy mnogość skojarzeń, metafor i odwołujemy się do całego kodu kulturowego. I to w tym właśnie tkwi przewaga rodzimych wyrazów nad tymi świeżo zapożyczonymi. Oczywiście jest też tak, że niektóre zapożyczenia mogą zostać na tyle przyswojone, że znajdą miejsce w tej wielkiej sieci powiązań, o której właśnie przed chwilą powiedzieliśmy. Dobrze by było jednak, żeby przy okazji nie wypierały tego, co już się tam znajduje, bo to zawsze strata dla nas samych. Do zobaczenia i do zaś.